

„Modlitwa pięciu palców”

Modlitwę „pięciu palców” zalecił papież Franciszek, gdy był arcybiskupem Buenos Aires:

1. Kciuk jest palcem, który jest najbliżej ciebie. Zaczynj więc modlitwę modląc się za tych, którzy są ci najbliżsi. Są to osoby, które najłatwiej sobie przypomnieć. Modlić się za tych, których kochamy, to słodki obowiązek.

2. Sąsiedni palec jest palcem wskazującym. Pomódl się za tych, którzy wychowują, kształcą i leczą. Oni potrzebują wsparcia i mądrości, by prowadzić innych we właściwym kierunku. Niech stale będą obecni w twoich modlitwach.

3. Palec środkowy jest najwyższy z palców. Przypomina nam o naszych przywódcach, liderach, rządzących, tych, którzy mają władzę. Oni potrzebują Bożego kierownictwa.

4. Kolejny palec to palec serdeczny. Zaskakujące, ale jest naszym najsłabszym palcem. Przypomina nam on, by modlić się za słabych, chorych, strapionych i obciążonych problemami. Oni potrzebują twojej modlitwy.

5. W końcu nasz mały palec, najmniejszy ze wszystkich. Powinien on przypominać ci o modlitwie za siebie samego. Kiedy zakończysz modlić się za cztery grupy wymienione wcześniej, twoje własne potrzeby ujrzysz we właściwej perspektywie i będziesz gotów, by pomodlić się za siebie samego w sposób bardziej prawdziwy i skuteczny. Amen.

My, młodzi Zakochaj się w Bogu na nowo

Jedno z ładniejszych zdań dotyczących miłości mówi, że najpiękniej kocha się gestem, nie słowem. Człowiek jest jednak tak skonstruowany, że do prawdziwej miłości potrzebne mu jedno i drugie, i chyba każdy z nas w głębi serca właśnie tego oczekuje. Przekłada się to także na wiarę, na naszą osobistą relację z Bogiem – podświadomie żądamy od Niego zarówno gestów, jak i słów, a w efekcie nie zauważamy i nie doceniamy żadnego z nich.

Wielu współczesnych ludzi uważa się za prawdziwych chrześcijan, bo przecież w szkole uczęszczali na lekcje religii, przyjęli sakrament bierzmowania, poznali wiarę i w niedziele są obecni ciałem na obowiązkowej Mszy Świętej. Bóg jest cały czas obecny w ich życiu: w chwilach prób i zniecierpliwienia (*Boże, zaraz nie wytrzymam*), w samochodzie i na drodze (*Na Boga, jedźże szybciej!*), czy w radosny poranek po niedzieli (*Rany Boskie, znowu poniedziałek...*). Nie trzeba być Sherlockiem, żeby zauważyć, że wraz z postępem cywilizacji, rozwojem techniki i zmianą życia, próbujemy na przeróżne, własne sposoby zmienić także wiarę – uprosić ją. Ale zmienia się świat, nie wiara i na pewno nie Bóg.

Zapytałam kiedyś dobrą znajomą, dlaczego przestała chodzić do kościoła, na co ona odpowiedziała, że to ją nudzi. Nudzi ją wiara, a Bóg nie ma jej do zaoferowania nic więcej ponad to, co już wiedziała z lekcji religii. Zaczęłam się zastanawiać, jak to się stało, że religia przestała być dla nas atrakcyjna – czy to Ten Na Górze się zmienił...?

Oczywiście, że nie. Ludzie przestali słyszeć Boga nie dlatego, że on przestał mówić, tylko przez to, że oni przestali słuchać. Przestali go widzieć nie dlatego, że przestał istnieć, ale przez to, że oni przestali chcieć go zobaczyć. To pozwoliło mi zrozumieć, że pomiędzy *przekonaniem o czymś a wiarą w to* istnieje przepaść tak ogromna, jak pomiędzy *sameym chodzeniem a pielgrzymowaniem*, czy pomiędzy *oddychaniem a życiem pełnią życia*.

Tak, przekonanie o istnieniu Boga to nie to samo, co wiara w Niego. Człowiek, Chrześcijanin, wie, że Bóg go kocha, ale potrzebuje dowodów tej Miłości – w postaci zarówno słów, jak i gestów. Tacy już jesteśmy: chcemy widzieć, słyszeć i czuć, że jesteśmy kochani. Bóg daje nam to wszystko, bo zna naszą niedoskonałą naturę, ale my często zatykamy uszy oraz zamykamy oczy i serca, na przekór wszystkiemu, na przekór sobie.

Miłość Chrystusa do człowieka w Słowie przejawia się na kartach Pisma Świętego. To nie tylko zbiór opowiadań i przypowieści, i nie tylko na niedzielę. Bóg każdego dnia ma nam coś do powiedzenia – musimy tylko dać mu na to szansę. Trudniej jest jednak dostrzec Bożą Miłość w gestach, które do nas kieruje. Prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że jesteśmy przyzwyczajeni do cudów, które dzieją się na naszych oczach – a cuda, które oglądamy często, z biegiem czasu przestają być dla nas cudami, przestajemy się nimi zachwycać. Najważniejszym takim cudem – i jednocześnie najbardziej przez nas bagatelizowanym – jest przemienienie, które widzimy co najmniej raz w tygodniu podczas Eucharystii. Bóg przychodzi do każdego z nas, pokazując tym samym, że nas kocha, a dla nas to zupełnie *normalne*. Rzeczy normalne szybko się nudzą – dlatego pozwalamy, by znudził się nam sam Bóg?

Największym dowodem Miłości Boga do człowieka jest śmierć Jezusa, tam, na Golgocie. Tyle razy w ciągu dnia przechodzimy obok krzyża – czym on dla ciebie jest? Co widzisz, patrząc na krzyż? Tylko symbol? Samo cierpienie? Bo ja przede wszystkim widzę Miłość. Miłość tak ogromną, że aż niepojętą – i właśnie to sprawia, że nie potrafię przejść obok niego obojętnie, bo widzę cud, który nie ma końca.

Chrześcijaństwo jest piękną religią. To kolejna sprawa, którą wiemy, ale nie koniecznie w nią wierzymy. Jednak każde piękno wymaga pracy i pielęgnacji, a także poświęcenia i dania czegoś od siebie. Kiedy malarz maluje obraz, rzadko kiedy zastanawiamy się, ile wymagało to wysiłku – widzimy sam efekt końcowy. Wiara to także proces. Każdy z nas przez całe życie maluje swój własny obraz – tylko od nas zależy, jak będzie on wyglądał na końcu drogi.

Pewien mądry kapłan przy kratkach konfesjonału powiedział mi kiedyś bardzo wartościowe zdanie, które z pewnością zapamiętam do końca życia. Powiedział: *Nigdy nie wierzy się na zawsze, trzeba codziennie, każdego dnia, wierzyć na nowo*. Kto wie – może na tej samej zasadzie opierało się życie wielkich świętych? Może święty Franciszek codziennie zakochał się w Bogu na nowo, na nowo Go poznawał, poznawał go lepiej? Gdyby każdy człowiek każdego dnia odkrywał Chrystusa od nowa, nie byłoby nudy i rutyny. I nikt nie przechodziłby obok cudów obojętnie, bez jakiegokolwiek zachwyty. Jestem pewna, że właśnie w tym kryje się tajemnica.

Informacje duszpasterskie

1.08. – I piątek miesiąca: o godz. 18 nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, o 18:30 Msza św. w intencji Misji świętych i misjonarzy.

2.08. – I sobota miesiąca: o godz. 18:30 Msza św. w intencji Róż Żywego Różańca i zmiana tajemnic.

7.08. – I czwartek miesiąca: o godz. 17 Msza św. w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja.

13.08. – Środa: o godz. 17:30 Różaniec Fatimski.

15.08. – Piątek: Uroczystość Wniebowzięcia NMP. Msze św. w porządku niedzielnym; o 20 w intencji Ojczyzny.

17.08. – Swoje imieniny będzie obchodził ojciec proboszcz Jacek Koman, któremu już dzisiaj życzymy wielu łask Bożych, zdrowia oraz opieki Matki Najświętszej, patronki naszej parafii.

Ślady w naszych duszach, czyli pielgrzymka po Litwie

Jest taka audycja o tematyce religijnej w pierwszym programie Polskiego Radia: „Ślady na piasku”. Czy rzeczywiście tyle w nas zostaje, co ślady na plaży, które zaciera pierwsza większa fala?

W sobotę 28 czerwca, wczesnym rankiem, wyjechaliśmy autokarem na sześciodniową pielgrzymkę śladami świętego Jana Pawła II w Polsce północno-wschodniej i Litwie, zorganizowaną przez Parafialny Oddział Akcji Katolickiej, a przede wszystkim przez jego prezesa, Franciszka Mroza, przy pomocy kilku innych osób. Opiekunem duchowym był o. Pio Gąsczyk OFM. Program pielgrzymki był bardzo napięty, ale dzięki dobrej organizacji i zdyscyplinowaniu jej uczestników został zrealizowany nawet z nadmiarem.

Na koniec pielgrzymki poprosiliśmy, aby każdy pomyślał, co zrobiło na nim najgłębsze wrażenie i postarał się o tym napisać. W następnych numerach „Naszej Wspólnoty” powinny się pojawić takie osobiste relacje, które ubogacą niniejszy tekst kronikarski.

Pierwszym przystankiem było sanktuarium w Kodniu, z łaskami słynącym obrazem Matki Bożej. Obraz ten, będący malarską kopią cudownej figury z hiszpańskiej Guadalupe, Mikołaj Sapieha skradł w Rzymie i przywiózł do Kodnia w 1631 roku, za co został ekskomunikowany. Papież jednak odwołał karę po raporcie o kulcie, jakiego obraz doznawał w Polsce i licznych cudach, które temu towarzyszyły. My też mieliśmy sposobność pomodlić się przed tym obrazem podczas Mszy świętej odprawionej dla nas przez o. Pio.

Następnie była Grabarka, miejsce święte wyznawców prawosławia. Na wzgórzu znajduje się mała cerkiew, nieco dalej klasztor mniszek i dom pielgrzyma, a wokół cerkiewki las wotywnych krzyży, różnej formy i wielkości. Jest ich tutaj podobno kilkanaście tysięcy.

Stąd, już po zmroku, dotarliśmy na nocleg do pokamedulskiego klasztoru nad jeziorem Wigry. Kamedułów wyrzucił stąd carski ukaz na początku XIX wieku. Obecnie, po burzliwych losach, ponownie jest własnością kościelną. Miejsce to jest częścią wodnego szlaku papieskiego, ku upamiętnieniu jego wypraw kajakowych ze studentami. Odwiedził je również jako papież w 1999 roku.

Po zwiedzaniu zespołu klasztornego i rejsie stateczkiem po jeziorze, ruszyliśmy na Litwę. Pierwszym przystankiem były Troki, w XIV wieku, za rządów Witolda stolica Litwy. Witold, który był bardzo ostrożny i podejrzliwy, z obdarzonych wolnością jeńców wojennych utworzył swoją gwardię przyboczną. Byli to Karaimowie, lud pochodzenia tureckiego,

wyznający religię opartą na Starym Testamencie, z domieszką islamu. Ta etniczna grupa do tej pory zachowała swoją religię, język, charakterystyczne budownictwo, kulturę i obyczaje. Są oni jednak ludem zanikającym, bardzo nielicznym, co jest spowodowane ich hermetycznością – za Karaima uznaje się tylko potomka Karaimów, i ojca i matki. To co zapewne przetrwa, to ich tradycyjne potrawy, między innymi bardzo popularne na Litwie *kibiny*, których mieliśmy okazję spróbować w restauracji prowadzonej przez karaïmską rodzinę.

Z Troków pojechaliśmy do Wilna, gdzie późnym popołudniem, w małej kapliczce Sióstr Jezusa Miłosiernego uczestniczyliśmy we Mszy św. odprawionej przez o. Pio, po której przełożona wspólnoty opowiedziała nam historię pierwszej wersji obrazu Jezusa Miłosiernego, który powstał właśnie w budynku.

W latach trzydziestych XX wieku mieszkał tam ks. Michał Sopoćko, beatyfikowany w 2008 roku przez papieża Benedykta XVI, wskazany świętej siostrze Faustynie w jednym z objawień na kierownika duchowego. W tym domu miał też swoją pracownię malarską Eugeniusz Kazimirowski i to tu przychodziła Faustyna z domu zakonnego Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Antokolu, aby przekazywać artyście instrukcje i uwagi, jak ma wyglądać wizerunek Jezusa. Bardzo przejmująca dla nas była opowieść o symbolice obrazu: pełen blasku Jezus, wyłaniający się z ciemności i idący ku nam, aby dać możliwość ukrycia się w namiocie miłosierdzia, utworzonym przez pęk promieni bijących z Jego serca.

Historię tej wersji obrazu i pozostałych uzupełnił nieco później dr F. Mróz. Władze Kościoła bardzo ostrożnie badały sprawę objawień i nawet zakazały publicznego kultu Bożego Miłosierdzia. Obraz trafił do kościoła p.w. Ducha Świętego, skąd dla jego ratowania tuż przed wybuchem II wojny został potajemnie wywieziony do małej wiejskiej parafii. Tam, nieco zapomniany, przebywał aż do lat 90-tych, to jest do czasu oficjalnego uznania kultu i beatyfikowania Faustyny. Wrócił wtedy do Wilna, na swoje stare miejsce w kościele Ducha Świętego, skąd został przeniesiony do pobliskiego kościółka św. Teresy, który stał się wileńskim sanktuarium Bożego Miłosierdzia. To ukrywanie i zapomnienie obrazu spowodowało, że w Polsce i na całym świecie upowszechniła się druga wersja wizerunku, autorstwa Adolfa Hyły, tzw. obraz łagiewnicki.

W Wilnie spędziliśmy dwa dni, oprowadzani przez bardzo sympatyczną i kompetentną przewodniczkę, Polkę, której rodzina mieszka na Litwie „od zawsze”. Rano, w poniedziałek 30 czerwca, zaczęliśmy zwiedzanie od monumentalnego, barokowego kościoła świętych Piotra i Pawła. Następnie nawiedziliśmy wileńską katedrę, gdzie znajduje się między innymi kaplica z relikwiami św. Kazimierza, bardzo czczonego na Litwie, której jest głównym patronem, ale znanego i czczonego również w Polsce, w Krakowie, gdzie jest patronem kościoła franciszkanów przy Reformackiej. Z katedry krótki spacer i wyjazd kolejką na górę Giedymina z resztkami średniowiecznego zamku. Mimo siąpiącego w tym momencie deszczu i zacinającego wiatru, mamy możliwość podziwiania pięknej panoramy Wilna, malowniczo rozłożonego na kilku wzgórzach, ozdobionego wieżami licznych kościołów.

Stamtąd pojechaliśmy pod Ostrą Bramę, gdzie przed obrazem Matki Bożej Miłosierdzia o. Pio odprawił dla nas Mszę świętą. To z pewnością był kulminacyjny moment naszej pielgrzymki, modlitwa twarzą w twarz z tym tak znanym wizerunkiem. Kapliczka bardzo ciasna, nasza grupa ledwo się mieściła, więc staliśmy tuż, tuż. Żadnych barier, żadnych krat.

cd. na s. 3

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 1000 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Ślady w naszych duszach... *dc ze s. 2*

W trakcie spaceru po starówce przeszliśmy koło dawnego klasztoru bazylianów, gdzie byli więzieni filareci i młody Mickiewicz i doszliśmy do sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Tam trafiliśmy na sam koniec Mszy św., po której nastąpiło błogosławieństwo i wystawienie Najświętszego Sakramentu do adoracji. Modliliśmy się w ciszy, wpatrzeni w Hostię Świętą i w wizerunek Jezusa Miłosiernego.

Kolejny dzień, wtorek, zaczynamy od odwiedzenia cmentarza na Rossie. Przed cmentarnym murem jest osobna kwatery żołnierska z grobem, gdzie złożono serce marszałka Józefa Piłsudskiego i prochy jego matki. Sam cmentarz jest wymownym dokumentem historii. Historii czasów, gdy Wilno było miastem zamieszkałym prawie wyłącznie przez Polaków. Co krok jakieś znane polskie nazwisko...

Żegnamy Wilno i naszą miłą przewodniczkę Halinę (akurat w tym dniu obchodzi imieniny, więc gromkie „Sto lat”) i jedziemy do Szydłowa. Tu znów ślady stóp Jana Pawła II, który odwiedził to sanktuarium w 1993 roku. Znajduje się tutaj łaskami słynący obraz Matki Bożej, będący celem licznych pielgrzymek. Sanktuarium to ma niezwykle ciekawą historię.

Po drodze na Górę Krzyży wstąpiliśmy do zespołu klasztorowego w Cytowanach. Jest tam również sanktuarium maryjne, a także Kalwaria z drózkami Męki Pańskiej, o tyle osobliwa, że stacje nie są kapliczkami rozrzuconymi w terenie, ale mają formę malowideł i rzeźb umieszczonych wokół zamkniętego dziedzińca z arkadami.

Góra Krzyży w rzeczywistości jest małym piaszczystym pagórkem, ledwo kilkunastometrowej wysokości. Z jakichś powodów ludzie zaczęli stawiać tu wotywny krzyże, ale są to krzyże łacińskie. Było ich początkowo kilkadziesiąt, potem kilkadziesiąt. Sprawy przybrały inny obrót za czasów przynależności Litwy do Związku Sowieckiego. Władze kilkakrotnie usuwały i niszczyły krzyże, ludzie po kryjomu i wbrew pilnującym NKWDzistom stawiali nowe i w coraz większej ilości. Doszło do tego, że powstały plany spiętrzenia płynącej w pobliżu małej rzeczki i zatopienia całego terenu. Na szczęście do tego nie doszło, a krzyże ciągle przybywało. Po odzyskaniu niepodległości ludzie kontynuowali stawianie krzyży, z różnych powodów, w tym w podzięce za odzyskanie wolnego kraju. Tych krzyży policzyć się nie da, obecnie szacuje się ich liczbę na 150 do 200 tysięcy. Wrażenie trudno nawet opisać. Większość, to krzyże drewniane, ale są i metalowe, kamienne. Niektóre wyglądają artystycznie. W tym miejscu najwłaściwszą formą modlitwy wydała się Droga Krzyżowa, co też nasza grupa uczyniła.

Wieczorem docieramy do Kowna, drugiego pod względem wielkości i znaczenia miasta Litwy. W latach międzywojennych stolica Litwy. Zwiedzanie zaczynamy wczesnym rankiem w środę od spaceru do zbiegu rzek Niemna i Wilii. Dzieje miasta były bardzo burzliwe, szczególnie za czasów wojen z zakonem krzyżackim. Tuż przy pozostałościach zamku znajduje się ogromny kościół św. Jerzego. Przy wejściu do niego niespodzianka – brązowe, franciszkańskie habity. To bracia, gospodarze tego miejsca. Kościół stary, szacowny, ale w kiepskim stanie. Za komunistycznych czasów zdewastowany, między innymi służył wojskom desantowym jako suszarnia spadochronów. Teraz heroicznie odbudowywany, ale pracy jeszcze bardzo dużo. A bieda chyba aż piszczy, bo habity braciszków mocno wytarte. Kontynuując wędrowkę po starówce, trafiamy na rynek z wizytówką miasta, wysmukłym ratuszem, zwanym „białym łabędziem”, ze względu na kolor elewacji i wysoką, wysoką wieżę, jak szyja łabędzia. Tuż przy rynku kowieńska katedra świętych Apostołów Piotra i Pawła, w której chyba jedyny, jaki dotąd widziałem, ołtarz z obrazem świętego Jana Pawła II i Jego relikwiami. To miejsce papież odwiedził w 1993 roku.

Wyjeżdżamy z Kowna już w kierunku polskiej granicy. Korzystając z okazji, że przejeżdżaliśmy przez Sejny, zatrzy-

maliśmy się, aby nawiedzić kolejne sanktuarium maryjne. W kościele trwa akurat Msza święta pogrzebowa, więc aby nie przeszkadzać, wyszliśmy i zwiedziliśmy muzeum diecezjalne w budynku dawnego klasztoru dominikańskiego. Tak, tak, diecezjalnego, bo Sejny były siedzibą diecezji. Potem wróciliśmy do kościoła, gdzie w bocznej kaplicy znajduje się łaskami słynąca figura Matki Bożej. Figura niezwykle również z tego powodu, że jest jednocześnie tryptykiem Trójcy Świętej. Szata Matki Bożej stanowi rodzaj szafki, w której po otwarciu ukazuje się rzeźba w formie tzw. Tronu Łaski, tj. Bóg Ojciec podtrzymuje rękami na swoich kolanach ukrzyżowanego Syna, a nad nimi unosi się Duch Święty w postaci gołębic. Otwartą figurę mogliśmy zobaczyć jedynie na ilustracjach, bo jest ona otwierana tylko raz w roku, we wrześniu.

Kolejnym etapem naszej podróży była Studzieniczna, położona tuż obok Augustowa. To sanktuarium maryjne na szlaku papieskim, bo ks. Karol Wojtyła bywał w tych stronach wędrując na kajakach, a jako papież Jan Paweł II odwiedził to miejsce w 1999 roku. Cudowny obraz to niewielkich rozmiarów kopia obrazu jasnogórskiego, przywieziona przez osiadłego na wyspie pustelnika. Przychodzili ludzie, modlili się, otrzymywali różnorodne łaski, sława miejsca rosła. W miejscu dawnej drewnianej kapliczki stoi teraz spora kaplica murowana, wyspa zamieniła się w rodzaj cypla na jeziorze. W Studzienicznej jest sposobność do uczestnictwa w codziennej Mszy św.

Ze Studzienicznej pojechaliśmy do miejscowości Różanystok, gdzie mieliśmy zarezerwowany nocleg w domu pielgrzymka. Ale była to również kolejna stacja pielgrzymkowa, bo miejsce jest sanktuarium maryjnym. Jego gospodarzami są księża Salezjanie, którzy w kompleksie dawnego klasztoru prowadzą dom wychowawczy dla młodzieży z problemami. Jeden z naszych gospodarzy uczynnie otwiera kościół i mogliśmy odprawić Apel Jasnogórski. A przy okazji, ogromnie już zmęczeni, wysłuchaliśmy niezwyklej historii tego miejsca.

Oryginalny obraz łaskami słynący niestety nie zachował się. Po kasacie zakonu dominikańskiego na początku XIX wieku kościół i klasztor przejęli prawosławni, powstał tu między innymi klasztor mniszek, którego przełożoną była jakaś krewna carskiej rodziny. Gdy Polska odzyskała niepodległość, prawosławni się wyprowadzili, zabierając ze sobą cudowny obraz. Na szczęście istniała jego kopia, wystawiana przy odpustach w oknie na frontonie kościoła. Ta kopia stała się wzorem do wykonania nowej wersji obrazu, a wtedy okazało się, że udzielane tu łaski są związane nie z zaginionym obrazem, ale miejscem, gdzie Matka Boża jest czczona. Cudowne interwencje Boże nadal się tutaj zdarzają.

Czwartek 3 lipca, już ostatni w tej pielgrzymce, zaczynamy od Mszy św. w Sokółce. W tym kościele, w 2008 roku miał miejsce cud eucharystyczny. W czasie udzielania Komunii świętej jednemu z kapłanów komunikant upadł na ziemię. Został podniesiony, odniesiony do zakrystii i tam zgodnie z obowiązującymi przepisami umieszczony w specjalnym naczyniu, w celu rozpuszczenia w wodzie. Po pewnym czasie zauważono, że na nie całkiem jeszcze rozpuszczonym komunikancie pojawiła się plama, wyglądająca jak skrzep krwi. Powiadomiono kurię diecezjalną i biskup polecił zbadać sprawę, między innymi wykonać analizę histopatologiczną pobranych próbek przez dwa niezależne zespoły naukowe. Wyniki badań zaszokowały wszystkich. W protokołach zapisano, że obrazy z mikroskopu elektronowego wykazują podobieństwo próbek do włókien ludzkiego mięśnia sercowego. Na dodatek obraz tych włókien jest taki, jak u człowieka w agonii. Resztki komunikanta z plamą umieszczone są obecnie w relikwiarzu i wystawione w kaplicy wieczystej adoracji.

W kalendarzu liturgicznym 3 lipca to dzień św. Tomasza Apostoła. Tomasz niedowiarek i cud eucharystyczny. Chyba znak, że za Tomaszem powinniśmy powtórzyć: Pan mój i Bóg mój.

Ślady w naszych duszach... *dc ze s. 3*
Znamienne. Przyzwyczailiśmy się myśleć, że tego rodzaju cuda to i owszem, ale kiedyś bardzo dawno temu. I nagle tu i teraz! Czy ten ślad, to też na piasku? Nietrwały?

Kolejny nasz przystanek, to sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Białymstoku. Współczesna, nowoczesna i piękna świątynia, będąca także miejscem pamięci i kultu błogosławionego ks. Michała Sopoćki. Ten kapłan, który po II wojnie trafił do Białegostoku, wielki intelektualista, profesor uniwersytecki, nauczyciel i wychowawca młodych duchownych, spowiednik i duchowy kierownik św. Faustyny. Jego marzeniem było wybudować świątynię poświęconą Bożemu Miłosierdziu. I to marzenie się spełniło. W realizacji tego marzenia otrzymał pomoc z drugiego końca Polski, z Krakowa. A wszystko dlatego, że student UJ, pracownik fizyczny kamieniołomów, w drodze do pracy i po niej wstępował pomodlić się w małej kaplicy w Łagiewnikach. Że zrozumiał wtedy to przesłanie, że los postawił go wiele lat później na czele diecezji krakowskiej, a potem całego Kościoła powszechnego.

Kierujemy się dalej na południe, przybliżając się do domu, ale jeszcze jeden przystanek, w Prostyni. Tu, w kościele i sanktuarium św. Anny, znajduje się jedyne w Polsce sanktuarium Trójcy Świętej. Figura ma formę Tronu Łaski, to jest Bóg Ojciec podtrzymujący ukrzyżowanego Syna, Duch Święty w postaci gołębiczy znajduje się na szczycie krzyża. Według podania, figurę przyniosła w te okolice fala powodziowa na Bugu, a znalazły ją zwierzęta, które dziwnym zachowaniem przyciągnęły uwagę ludzi. Święta Anna w widzeniu przekazała polecenie zbudowania świątyni, w której figura mogłaby odbierać należny sobie kult.

Do domu dotarliśmy cali i zdrowi 3 lipca późnym wieczorem. Wszyscy byliśmy pełni wrażeń i przeżyć religijnych. Ale powtarzając pytanie, postawione na początku: jak trwałe będą te ślady, pozostawione w naszych duszach? Czy będą podobne do tych na piasku?

Ślady świętego papieża Jana Pawła II towarzyszyły nam w drodze jeszcze na jeden sposób. Tematem rozważań przy codziennym Różańcu były fragmenty nauk papieskich, przede wszystkim z Jego pielgrzymki na Litwę w 1993 roku.

Zenon Sulek

Święto Matki Bożej Anielskiej – Porcjunkuli

Święto to jest obchodzone 2 sierpnia jako święto patronalne jedynie w kościołach i klasztorach franciszkańskich. Pierwotny tytuł kościoła Matki Bożej Anielskiej pod Asyżem brzmiał – Najświętsza Maryja Panna z Doliny Jozafata. Wiązało się to z ufundowaniem przez powracających pielgrzymów z Ziemi Świętej kapliczki, w której umieszczono grudkę ziemi rzekomo z grobu Matki Bożej. Matka Boża w kapliczce już za czasów św. Franciszka była nazwana Anielską. Wiąże się to z tym, że podobno nad kapliczką często słyszano głosy anielskie. Ale już za czasów św. Franciszka była znana także nazwa Porcjunkula, która oznacza cząsteczkę, drobną część, co może odnosić się do kapliczki, jak też do niewielkiej posesji, na której ona stała. Dzisiaj obydwie te nazwy są używane w odniesieniu do tego, jednego z najmniejszych sanktuariów świata.

Sanktuarium to leży na równinie około 2 km na południe od Asyżu. Było ono własnością benedyktynów ze wzgórza Subasio. Kapliczkę tę odbudował św. Franciszek 1208 roku. Tu też w czasie Mszy św. usłyszał on słowa Ewangelii: *Idźcie i głoscie: Bliskie już jest królestwo niebieskie. (...) Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie. Nie zdobywajcie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzosów. Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski (Mt 10, 6-10).* Franciszek wziął te słowa jako nakaz Chrystusa. Nałożył habit przepasany sznurem i udał się do kościoła św. Jerzego

w Asyżu i zaczął na placu nauczać. Kiedy wokół Franciszka zebrało się już 12 uczniów, nazwali się Pokutnikami oraz Braćmi Mniejszych. Za cel obrali sobie życie pokutne i nawoływanie w imię Chrystusa do zmiany życia i pokuty.

W 1211 roku benedyktyni tę kapliczkę, wraz z kawałem ziemi, odstąpili Franciszkowi i jego towarzyszom. W taki sposób Porcjunkula stała się kolebką zakonu św. Franciszka. Tu również schroniła się św. Klara z Offreduccio. Tu też w Palmową Niedzielę, 28 marca 1212 roku, odbyły się jej obłóczyny. W ślad za nią poszła jej siostra, św. Agnieszka. Tak powstał zakon „Ubogich Pań”, z czasem nazwany zakonem sióstr klarysek. Zanim św. Franciszek nie zyskał dla nich klasztoru przy kościele św. Damiana, mieszkwały one u benedyktynek w pobliżu Bastii. W środku sanktuarium w Porcjunkuli znajdują się pierwotny kościółek – kaplica i cela, w której św. Franciszek dokonał życia. W małym ogrodzie rosną dzikie, czerwone róże bez kolców. Legenda głosi, że w ten właśnie krzak rzucił się dnia pewnego św. Franciszek dla umartwienia ciała. Ponieważ bardzo go wówczas kolce poraniły, za karę z woli Bożej przestały rodzić kolce i tak jest po dzień dzisiejszy. Listki tych róż rozdaje się na pamiątkę. Legenda głosi również, że raz po raz pojawiają się na różach krople krwi Świętego. 11 kwietnia 1909 roku, papież św. Pius X, kościół wzniesiony nad kapliczką Matki Bożej Anielskiej w Asyżu podniósł do godności Bazyliki patriarchalnej i papieskiej.

Tytuł Matka Boża Anielska przypomina, że Maryja jest Królową także aniołów. Już Ewangelie zdają się wskazywać na służebną rolę aniołów wobec Maryi Panny, co uwidaczniane jest np. na obrazach sceny Zwiastowania. Pod wezwaniem Królowej Aniołów istnieją trzy zakony żeńskie. We Włoszech jest dziewięć podobnych sanktuariów. Matka Boża Anielska jest też Patronką Kostaryki. W pobliżu miasta San José istnieje sanktuarium z cudowną figurką, koronowaną w 1927 roku, którą według miejscowej legendy w 1635 roku mieli przynieść aniołowie.

Ze względu na odpust Porcjunkuli sanktuarium zyskało wielką sławę w świecie chrześcijańskim. Legenda głosi, że pewnej nocy w lecie w roku 1216 Franciszek usłyszał w swojej celi głos: *Franciszku, idź do kaplicy!* Kiedy tam się udał, miał ujrzeć Pana Jezusa w postaci siedzącej oraz po Jego prawej stronie Najświętszą Pannę Maryję w otoczeniu aniołów, i usłyszał głos: *Franciszku, w zamian za gorliwość, z jaką ty i bracia twoi, staracie się o zbawienie dusz, w nagrodę proś mię dla nich o łaskę, jaką zechcesz. Dam ci ją, gdyż dałem cię światu, abyś był światłością narodów i podporą mojego Kościoła.*

Wtedy Franciszek miał rzec: *Trzykroć święty Boże, błagam Cię, racz dać Twoim wiernym tę wielką łaskę, aby wszyscy, po spowiedzi odbytej ze skruczą i po nawiedzeniu tej kaplicy mogli otrzymać odpust zupełny i przebaczenie wszystkich grzechów.* Zwrócił się również o wstawiennictwo do Maryi Panny. Maryja poparła modlitwę Franciszka. Wtedy Chrystus Pan powiedział: *Franciszku, to, o co prosisz, jest wielkie. Ale otrzymasz jeszcze większe łaski. Daję ci odpust, o który usilnie błagasz, pod warunkiem jednak, że będzie on zatwierdzony przez mego Namiestnika, któremu dałem moc związywania i rozwiązywania tu na ziemi.*

Faktem jest, że papież Honoriusz III udzielił odpustu zupełnego na dzień przypadający w rocznicę poświęcenia kaplicy, które odbyło się dnia 2 sierpnia 1216 roku. Od wieku XIV papieże zaczęli przyznawać odpust na ten dzień poszczególnym kościołom franciszkańskim. Dnia 3 marca 1952 roku wyszedł dekret Kongregacji Odpustów rozszerzający przywilej tego odpustu zupełnego na dzień 2 sierpnia lub w najbliższą niedzielę dla wszystkich kościołów i kaplic. Dzisiaj odpust ten uzyskuje się również w kościołach parafialnych, spełniając takie zwyczajne warunki, jak: pobożne nawiedzenie kościoła, odmówienie w nim Modlitwy Pańskiej, wyznanie wiary oraz sakramentalną spowiedź i komunię świętą wraz z modlitwą w intencji Ojca Świętego.

Bolesław Kosior